MY AUNT NORA



FERDINANDO FREGA

MOJA CIOCIA NORA

The Art of Attraction · 06

W ostatnich dniach to imię wciąż wracało mi do głowy. Była sąsiadką mojej matki, kobietą, która w 1963 roku przyjęła ją jak córkę i dała jej, może po raz pierwszy, to, czego nikt jej nigdy nie nauczył: czułość.

Nie jestem synem, który łatwo wydaje sądy o własnej matce ani o innych, którzy odeszli. Moje pozostaje po prostu wolnym ćwiczeniem z analizy ludzkich zachowań, bez wymówek, bez niczego, jakbym był nagim królem.

A ta neapolitańska pani o typowo szwedzkich rysach – niebieskie oczy, jasna cera, średni wzrost – miała zwyczaj się uśmiechać i zawsze, swoim słodkim, czarującym głosem i wrodzonym bystrym dowcipem, tak jak potrafią ludzie urodzeni na tej szerokości geograficznej świata, zostawiała cię z czymś do przemyślenia: dlaczego mi to powiedziała?

Był rok 1985. Pracowałem w Cosenzy i pojechałem ją odwiedzić. Dla mnie była ciocią Norą, a ona czule nazywała mnie Ferdinà. Była matką chrzestną mojej siostry Teresy – prezentem od mojej matki, za który zawsze była wdzięczna – i zawsze o nas pytała.

Kiedy widziała mnie ostatni raz, miałem niewiele ponad siedem lat, a teraz, gdy miałem dwadzieścia, patrzyła na młodego mężczyznę, ale bardzo dobrze wiedziała, z jakiego materiału utkana jest tkanka poznawcza, którą w sobie nosiłem.

Jej czułość wobec mnie objawiała się inaczej i czułem to, ale się powstrzymywała, prawie jakby celowo nie chciała pozwolić sobie powiedzieć wszystkiego, co myśli.

Tamtego popołudnia poznałem też jej córkę Lellę, dentystkę, piękną kobietę z urokiem matki i elegancją ojca. Przywitała mnie serdecznie i powiedziała: „To naprawdę ty, Ferdinando? Ten sam, który przez dwa lata mieszkał naprzeciwko naszego domu?"

Najpierw odpowiedziałem jej uśmiechem, a potem powiedziałem: „Tak, to ja, najlepsza wersja miejsca, w którym dziś jesteśmy". Wszyscy się śmiali, wszyscy patrzyli, potem pożegnania i wyjście, i to był ostatni raz, kiedy się spotkaliśmy.

Ledwie zdążyłem wsiąść do samochodu, usłyszałem swoje imię wołane z balkonu dwa piętra wyżej. To była ciocia Nora: „Ferdinà, wróć, chcę cię jeszcze zobaczyć".

„Uśmiechnąłem się do niej. Wiedziałem, że to się nie stanie. Moje zadanie zostało już wykonane".

Prawdziwy nagi król przed inteligentną kobietą zostaje dokładnie taki: jakim matka wydała go na świat.

A ja byłem synem mojej matki.

Ferdinando